

SPORT

## ZAWODY U LUDWISIA



## Świętny pomysł Ludwicza

Fot. Ryszard Orzechowski

Co może powstać, dzięki pasji, oddaniu i poświęceniu się bez reszty szczytnej idei, pokazał wszystkim Bohdan Ludwiczak. Ten znany olsztyński kierowca kupił ugor w Giedajtach pod Olsztynem i stworzył tam prowizoryczny jaszcz, ale już świętny, równoległy tor rallycrossowy. Tak wspaniała inicjatywa, gdyby spotkała się z przychylnością władz gminnych, które powinny rozumieć potrzeby młodych kierowców, mogłaby być wzorem na skalę całej Polski. Na razie Bohdan jest osamotniony w swoich działaniach. Wszystko robi za własne pieniądze i w dodatku przy dość chłodnym stosunku (ogłędnie mówiąc) lokalnych notabli, którzy zamiast ze wszystkich sił wspierać poczynania zapaleńca, starają się, jak tylko mogą, ostudzić jego zapał. Władze mamy, jakie sobie sami wybraliśmy, więc chyba trzeba poczekać do następnych wyborów...

◆ Tor istnieje wprawdzie już od roku, ale stale jest modyfikowany, aż stanie się prawdziwym autodromem do wyścigów równoległych: z mostkiem, bandami i wieloma zakrętami o różnej charakterystyce, niczym ten znany z Wysp Kanaryjskich i corocznych zmagania rajdowych asów w słynnym Race of Champions. Tor jest bezpieczny, szeroki, ale i wymagający technicznie. Umożliwia kierowcom doskonale swoje umiejętności oraz poznanie smaku rywalizacji w dość bezpiecznych warunkach. A wszystko to z dala od regularnego ruchu i nie mających sportowych ambicji, innych użytkowników dróg. Nawierzchnia toru jest szutrowa, ale bardzo twarda, dzięki wielu ciężarówkom nawiezionej gliny. Bohdan włożył w to naprawdę wiele pracy i zapału.

◆ Na torze dość często są organizowane towarzyskie zawody. Amatorzy sportowej jazdy ostro rywalizują w równoległej jeździe na trudnej technicznie trasie. Opinia wszystkich jest jednoznaczna: wspaniały pomysł i świetne wrażenia z jazdy. W ostatnią niedzielę Boguś udostępnił swój tor uczestnikom rajdu o puchar Fundacji im. Mariana Bublewicza, który tradycyjnie jest organizowany w lutym, ku pamięci wielkiego olsztyńskiego kierowcy. Zawodnicy startowali parami. Publiczność mogła bezpośrednio porównać technikę prowadzenia samochodu różnych zawodników. Było na co popatrzeć...

◆ W przerwie między zawodami, mieli ścigać się — dla kibiców — znani olsztyńscy „mistrzowie” kierowcy. Niestety, do konfrontacji nie doszło. Jeden z nich (nazwiska przez litość nie przytoczę) na przejeździe zapoznawczym chciał sprawdzić, jak trzyma śniegowa opona z kolcami, na szutrowym torze. Biedak nie przewidział, że w tych warunkach kolce zapewnią tak niesamowitą przyczepność, że opona sama zsunie się z felgi. Efekt? Zgromadzeni kibice mogli podziwiać pięknego podwójnego „dacha”. Jakby ten, leciwy już nieco, gość dopiero wczoraj pierwszy raz wsiadł do rajdówki. To jeszcze nie wszystko, bowiem tydzień wcześniej na tym samym torze, nasz „ulubieniec” popisał się nie mniejszą znajomością rajdowego rzemiosła. Rozmawiając z innym znawcą rajdów, stanęli w miejscu kompletnie nie nadającym się do pogawędki. Jeden ze startujących kierowców, w ferworze walki, nieco przeszarżował i w mało oczekiwany sposób zaczął opuszczać tor, wprost na pograżonych w dyskusji „ekspertów”. Jeden z nich, stojący przodem do nacierającego auta zdołał uciec, a drugi, w iście kaskaderskim stylu, wyleciał w powietrze, kręcąc salto po odbiciu się od Malucha. W obu wypadkach, aż prosi się o parę mocnych słów pod adresem owego „mistrza” kierowcy. Niestety tamy Automanii nie zniosłyby tego.

◆ Dobrze, że wyszedłem z tych przygód bez specjalnych uszczerbków. Jest nadzieja, że nauka nie pójdzie w las... **Hołek**

## Wspomnienie o Marianie Bublewiczu

# Niezapomniane chwile

Czas płynie nieubłaganie. To już dziesięć lat nie ma wśród nas Mariana. Jego pamięć jest jednak wciąż żywa. Ten Jego upór w dążeniu do celu, Jego profesjonalizm i optymizm, charyzma i ten niezapomniany uśmiech. On pierwszy wytyczył drogę, którą podążało potem całe następne pokolenie polskich kierowców rajdowych.

## Pierwszy profesjonalista

Profesjonalne przygotowanie samochodu i doskonała organizacja zespołu, ciągły trening i praca nad własną kondycją. Wszystko to konsekwentnie zbliżało Go do wyznaczonego celu. O tym wszystkim, w czasach swoich pierwszych startów, miałem niewielkie pojęcie. Jednak sam entuzjazm i dobre chęci to za mało, by coś ważnego osiągnąć. To Marian swoim zaangażowaniem, uporem i podporządkowaniem całego życia rajdom, pokazał jak można osiągnąć sukces. Często zastanawiam się, jak potoczyłoby się moje rajdowe losy, gdyby nie jego przykład? Dziś pamięć o Marianie to przemieszanie różnych obrazów i sytuacji, które często mam przed oczami.

## Okruchy wspomnień

Jedną z pierwszych moich eliminacji Rajdowych Mistrzostw Polski, Krokusy 1985. Razem z pilotem siedziemy zrezygnowani w samochodzie. Urwał się resor w naszym Fiacie, nie skończyliśmy rajdu. Marian też nie ukończył, bo znowu wybuchł silnik w jego fabrycznym Polonezie. Wielki Mistrz podszedł do nas.

— Co chłopcy, zepsuło się? — machnął ręką i pociesząco dodał — nie przejmujcie się, jeszcze nie raz się zepsuje.

Rajd Warszawski 1978, eliminacja Mistrzostw Europy. Na oes dojechałem na motorze z Leszkiem — moim kolegą, który dał mi wtedy poprowadzić swoją ukochaną Wueskę. Po raz pierwszy zobaczyłem wtedy najlepszych kierowców i samochody moich marzeń. Wygrał Guy Frequelin na Renault 5 Alpine, późniejszy wicemistrz świata, a obecnie szef rajdowego zespołu Citroena. Marian był drugi Fiatem 125 Monte Carlo. To był niesamowity, Jego życiowy — w owym czasie — wy-



Fot. Archiwum

nik. Jako jedyny Polak nawiązał walkę z ówczesnymi asami zasiadającymi za kierownicami Porsche 911, Fiata 131 Abarth czy Lancii Stratos. Jechał jak natchniony. Opowiadano potem, że mijał drzewa z drugiej strony, po poboczu, po skarpie...

## Przeznaczenie?

...lecz tamtego drzewa, na Złotym Stoku, nie ominął. Jakby na niego czekało... Właśnie przygotowywałem się do startu na tym oesie, gdy na wieść o wypadku zarządzono wolny przejazd. Na widok Jego białej w drzewo Sierry, zatrzymałem się, podszedłem... Zobaczyłem, że Marian jest przytomny, wszystko widzi i rozumie absurd i tragedię tej sytuacji. On zakleszczony w aucie i na wyciągnięcie ręki tłum patrzących, bezradnych ludzi. Niektórzy gołymi rękami starali się poodgiąć blachy i wydobyć go z wraku. Patrzył przepraszającym wzrokiem, jakby chciał powiedzieć, że jest mu przykro za to całe zamieszanie. Ze wypadek przytrafił się właśnie Jemu. Jakby było mu gu-

pio, że stało się to właśnie na śniegu, nawierzchni, której był królem...

## Bezradność i nadzieja

Byłem w szoku. Nie mogłem uwierzyć w to, co się stało. Dla mnie było już po rajdzie, nie potrafiłem jechać dalej. Mnie też się wydawało, że każdy może mieć wypadek, ale nie On, mój wielki wzór i Mistrz. Przez kilkanaście lat startów, w ponad setce rajdów, nigdy nie czułem się bardziej bezradny. Byłem pewny, że z tego wyjdzie. Pojechałem do szpitala w Łądku, by dowiedzieć się jak poszło lekarzom, w nadziei na dobre wieści. Te jednak z minuty na minutę były coraz bardziej dramatyczne. Gdy wyszedł lekarz i zabrzmiały jego złowieszcze słowa — „Marian Bublewicz nie żyje” — wszystkim nam zamary serca, czas się zatrzymał. W głowie miałem totalną pustkę, wciąż jak echo wracały tylko słowa lekarza...

## Mistrz i nauczyciel

Marian dużo trenował na podolsztyńskich szutrach. Zdarzało się, że zabierał mnie na trening.

Czasem pozwalał mi pojechać za sobą oesem. Jakie to było przeżycie, gdy zdołałem utrzymać się za Nim dwa, trzy kolejne zakręty, podpatrzeć Jego technikę, naśladować tor jazdy. Zawsze czekał na końcu trasy, pytał jak było, słuchał, radził, podpowiadał. Zastanawiam się często kim teraz byłbym, gdyby nie Marian?

## Ten uśmiech

Końcówka podstawówki. Wraz ze szkolnym kolegą Krzyśkiem Czepanem idziemy do garażu jego wujka. Jestem bardzo przejęty. Zaraz poznam prawdziwego rajdowca, Mariana Bublewicza. Wujek Krzyśka akurat coś grzebie przy swoim słynnym Fiacie 125 1300, którym wkrótce zdobędzie swoje pierwsze mistrzostwo Polski W garażu niezwykle czysto, auto rozłożone na części pierwsze, wszystko porządnie poukładane. Wujek Marian ze skupieniem i uwagą wpatruje się w gaźnik. Dmucha w gaźnikową dyszę i uśmiecha się do nas. Tym uśmiechem, który zapamiętała wszyscy...

Hołek